

Dzisiejsza rzeczywistość sowiecka

Tatuś Nr. 2 żąda pieniędzy od cudzego syna

Podajemy w dosłownym tłumaczeniu felieton Szatrowych z „Komsomolskiej Prawdy”, który charakterystycznie oddaje dzisiejszą rzeczywistość sowiecką.

Dwa lata temu komsomolec Marek Rywkin, pracujący w jednej z moskiewskich fabryk, otrzymał list z Mohylowa: „Kochany synku! Nareszcie odnalazłem cię przez moskiewskie biuro adresowe — daj mu Boże zdrowie. Nie widzieliśmy się od roku 1927...” — takie słowa zawierał list. Donosił on dalej o wielu nowinach, o rodzinnych miastach Mohylowie, donosił o stanie zdrowia wszystkich domowników, wspominał, że ciocia Liza rozwiodła się ze swym mężem i kończył się podpisem „twój kochający ojciec — Boncjank Rywkin”.

NIGDY NIE ROZSTAŁ SIĘ Z OJCEM

Adresat tego listu był prawdziwie zdumiony.

Chodzi o to, że on nigdy w życiu nie był w Mohylowie i nie znał żadnej cioci Lizy. Co się zaś tyczy kochającego ojca, to nie rozłączali się z nim. Nawet podczas tego, jak Marek czytał powyższy list, ojciec jego najspokojniej siedział sobie i pił herbatę z dereniowymi konfiturami. Słowem zachodziło tu zdecydowane nieporozumienie. Jakiś nieznany mohylowski imiennik Rywkina wziął go za swego syna. Prawdopodobnie pokręciło coś moskiewskie biuro adresowe.

TATUŚ NR. 2 ŻADA PIENIEDZY

Wkrótce Marek Rywkin otrzymał z Mohylowa drugi list. Sta-

ruszek zupełnie niedowzmaczanie dawał do zrozumienia, że nie miałby nic przeciw temu, ażeby syn Marek przyszedł mu z pomocą finansową, jeśli chodzi o jego drobne wydatki. „Synku — pisał on — nie bądź niegodziwcem, bądź człowiekiem”. Młody Rywkin i tym razem nie odpowiedział. Ale mohylowski tatuś, jak się to mówi, nie zasypiał gruszek w popiele. Po upływie jakichś dwudziestu dni Rywkin otrzymał jeszcze cztery rodzicielskie przypomnienia. We wszystkich tych listach tatuś nr. 2 w kategoriach formy formułował, ażeby syn „prze stał strugać wariatą” i zaczął regularnie przysyłać pieniądze.

Tu Rywkin już nie wytrzymał. Napisał do pseudo - ojca, że on urodzony jest w mieście Chorał, a nie w Mohylowie i że mieszka razem ze swym ojcem, od którego nigdy się nie oddalał.

OD SŁÓW DO CZYNÓW

W odpowiedzi staruszek nadesłał kolejno pismo, w którym nazwał swoje drogie dziecko „kanalia”. „Synku — pisał energicznie tatuś — ty mnie nie zgnębisz, a ja ciebie zgnębię. Sprawdź cię do mnie ciupasem. Miej to na uwadze. Kochający cię ojciec Rywkin”.

Tatuś nr. 2 od słów przeszedł do czynów. W grudniu 1936 roku Marek otrzymał wezwanie do mohylowskiego sądu w sprawie uiszczenia alimentów na rzecz nowo-rodzonego ojca. Rywkin do Mohylowa nie pojechał. Wobec czego sąd zaocześnie zasądził od

niego alimenty na rzecz nieznanego staruszka, w wysokości 60 rb. miesięcznie. Z Mohylowa nadszedł do Moskwy wyrok. Egzekutor zażądał od Rywkina wpłaty pierwszych 60 rubli, uprzedzając go, że w przeciwnym razie „będą zastosowane środki przymusowe do licytacji włącznia”. Sprawa zaczęła przyjmować obrót niepożądany. Trzeba było złożyć apelację od wyroku sądu mohylowskiego do izby cywilnej sądu najwyższego ZSRR. Izba cywilna odesłała sprawę do Mińska, celem rozpatrzenia jej przez przewodniczącą tego sądu najwyższego Białorusi. Potem Marek Rywkin wzywany był do 47-go oddziału milicji, raz do naczelnika, potem do jego zastępcy, wreszcie do sędziego śledczego. Był także w prokuraturze kirowskiej (wiackiego) rejonu. Wzywał go również i zastępca prokuratora miasta Moskwy. Rywkin biegał po sądach, instytucjach, milicjach.

SĄD JEST BEZSIŁNY

Stawiając się na wezwania, Marek Rywkin dla przeprowadzenia dowodu prawdy przyprowadzał z sobą swego ojca w charakterze żywego dowodu rzeczowego. Oba im kością w gardle stała się cała ta sprawa, ciągnąca się dwa lata.

Sytuacja jest jednak ciągle bez wyjścia.

Trzeba nieustannie poświadczать, przekonywać i bronić się przed mohylowskim staruszką, gdyż aparat sprawiedliwości nie przestaje działać. Tatuś nr. 2 nie

pozbył się myśli zgnębienia swego nieposłusznego imiennika. I wobec jego gorącej miłości ojcowskiej okazują się bezsilne wszystkie instancje sądowe.

Bernard Shaw i Liga Narodów
Nowa satyra sławnego pisarza

Bernard Shaw, który zaczynał bardzo poważnie tracić na popularności, i przechodzić do historii, wpadł na dobry pomysł napisania dramatycznej krytyki Ligi Narodów, p. t. „Genewa”. Sztuka ta, która miała duże powodzenie w Anglii, choć musiała być zmieniona w trakcie grania, ponieważ zbyt wcześnie pochwalili Mussoliniego za brak antysemitizmu, ma być obecnie wystawio-

2.800 zł.
za bulę papieską

Jedyny znajdujący się w prywatnych rękach egzemplarz drukowanej buli papieskiej, obkładający ekskomunikę królową Elżbietę i wszystkich jej adherentów, został sprzedany do Ameryki na licytacji na sumę £ 110 (około 2800 zł.).

Pozostałe dwa istniejące egzemplarze znajdują się w bibliotece watykańskiej.

Nowa
MASKA URODY
dla Pani

a jest nią cieniutka, niewidoczna warstewka, przysłaniająca wszelkie ustęki i plamy cery. Tę maskę urody, powabną i świeżość-tworzącą nieśzkodliwy, idealnie miękki

ruder
ABARID

Księżycowe tajemnice dżungli
2000 karatów diamentów za 60 dolarów

Pierwotni mieszkańcy podzwrotnikowej dżungli, gdy mówią o pełni dotykają czoła, — opowiada William La Varre w swej poręcznej książce „Złoto, diamenty, orchidee”. (Biblioteka podróżnicza Trzaski, Ewerta i Michalskiego). Księżyc w pełni jest w ich pojęciu szeroko otwartym okiem Igara, Mefistofelesa dżungli.

KRZYWE TWARZE

W wioskach indyjskich często widywałem głupkowatych krajowców, o wykrzywionych twa-

razach, bełkocących niezrozumiałe słowa. Według ogólnego przekonania, istoty te w dzieciństwie spały w świetle księżyca padającym na ich niezakryte twarze.

Oczywiście, będziecie się z tego śmiać, czytelnicy. Miałem raz w swoich wędrówkach towarzysza, który również śmiał się z tego. Drwił ze mnie, że nigdy w czasie pełni nie kładłem się spać, dopóki się nie upewniłem, że blade promienie księżyca nie będą mi padały na twarz. Wyśmiewał się ze mnie i raz, gdy obozowaliśmy na skraju puszczy, zawiesił swój hamak w pełnym świetle księżyca. Gdy wstał następnego ranka miał twarz wykrzywioną.

Było to dziesięć lat temu. Obecnie człowiek ten jest w Kalifornii. Twarz ma wykrzywioną do dziś i mówi z trudnością.

DIAMENTOWE SKROBACZKI

Te i tysiące podobnych niebezpieczeństw nie odstraszały żadnych wrażeń i bogactwa podróżników od zapuszczania się w głąb dżungli. Oplaca się to im tysiąc-krotnie.

NA GWIAZDKĘ
ZABAWKI
CIEKAWY — PIĘKNE — TANIE
Z. Różycki

Marszałkowska 82
Trębacka 3, 6-to Krzyska 19

La Varre przytacza w swej książce opis spotkania z Indianami, którzy sprzedawali skrobaczki do kasawy (roślina, z której wyrabiają odurzający napój).

Były to zgrabnie wykonane deseczki, pokryte jakimś czarnym cementem, w którym tkwiły ostre ułamki skał, ułożone w skomplikowane desenie.

„Przeglądając się im przez lupę — pisze La Varre — zauważyłem między nimi bezbarwne, przezroczyste kryształki, w postaci doskonale wykształconych ośmiościanów. Wydłużałem nożem jeden z tych kryształków i przyjrzałem się mu uważnie.

„Dziwni są ci Indianie — powiedziałam do żony — Swoje skrobaczki nabijają diamentami! — i podałem jej wydłużony diament wagi około karata.

— Chyba żartujesz!

— Bynajmniej. Używają oni diamentów, jako materiału ściernego. — Wziąłem jedną ze skrobaczek i wydłubałem z niej 35 diamentów wagi przeszło karata każdy.

— Chcą za skrobaczkę dostać w zamian noż? — zapytałem Tagamię. Pokaż mi te skrobaczki. Może kilka ich kupię.

„HANDEL WYMIENNY”

Indianie przynieśli swe toboły. Mieli w nich przeszło 100 skrobaczek. W każdej znajdowały się diamenty, bądź ułożone w pewne wzory, bądź rozsiane wśród mniej wartościowego materiału ściernego.

— Po co mają dzwigać te skrobaczki. Kupuję je wszystkie, — powiedziałem.

Indianie śmieli się radośnie, gdy Tagami powiedział im o mej chęci zakupu wszystkich ich wyrobów.

Otworzyliśmy naszą skrzynię i wyjęli nowe błyszczące noże kuchenne. Na dokładkę dałem mu woreczek cukru, kilka paczek zapalek i pudełko papierosów.

Za 2000 karatów diamentów ze skrobaczek dałem produktów fabrycznych wartości około 60-ciu dolarów.

Indianie śmieli się z nas, że zapłaciliśmy aż tyle za ich wyroby, poto tylko, aby je zaraz popsuć.

Pokazy
Zwzroku P. n. Domu

Wydział pokazów zorganizował w miesiącu listopadzie 6 pokazów, przeprowadzając 2 pokazy na kursie Stow. Ziemiańek. W dniu 28. XI. odbył się bardzo ciekawy pokaz, w którym główne zastosowanie znalazła raffina.

Demonstracja owoców w cukrze (palermo) pomadach, lukrów i t. p. Cieszyła się wielkim powodzeniem, wskutek czego pokaz ten będzie powtórzony 14 grudnia o godz. 18-ej w sali Tow. Higienicznego ul. Karowa 31.

DOROTHY BLACK

63)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

A monsieur Chamyneux powiedział potulnie: — *Mille pardons, mademoiselle*, nie chciałem ukłuć. — Głos jego zabrzmiał tak łagodnie, że pracownia zębadała. — W gorące pracy człowiek zapomina o wszystkim — tłumaczył się monsieur. — Nie zawsze rozróżni się modelkę od poduszki do szpilek. Bardzo mi przykro. Przepraszam.

Wiedź rozeszła się po magazynie jak nowina o wojnie. Monsieur wbił szpilkę w Angielkę Susette, a Susette dała mu w twarz, a on ją przeprosił. Sue, wychodząc z pracowni zmęczona, zirytowana, i sama trochę wstrząśnięta, spotkała starsze kobiety, posługaczki, które przybiegły z suterem ją zobaczyć. W ubieralni chichotały dziewczęta. Czekwały — ciekawe dowiedzieć się, jak to było.

— Więc odważyłaś się — rzekła Ksenia. — Wystąpiłaś w obronie wszystkich. To ładnie, Susette. A monsieur nie? Zły znak. Gdyby ci dał potężnego klapsa, mogłabyś sobie winaować. Jego gniewu nigdy się nie lękam. Dopiero jak grze-

cznie z kapeluszem w rękę powie: „*Mille pardons, mademoiselle*”, wtedy można się obawiać...

— Nie martw się. Potrafię sobie dać radę. — Sue była tak zmęczona, że nie myślała o przypuszczalnych skutkach swej porywczowości. — Jeżeli mnie wyleje, znajdę pracę gdzie indziej.

— Wyleje z pewnością, chérie, jak tylko przestaniesz mu być potrzebna. Upatrzy chwilę, gdy tobie będzie zależało na tym, żeby zostać.

Następne dni upływały pod znakiem przykrych bądź co bądź niepewności. Jednak nic się nie stało. Monsieur Chamyneux był dla Sue grzeczny, oficjalny, chłodny. Pracowała jak zwykle, demonstrując klientom suknie sportowe. Z ręką na biodrze przechadzała się wolnym krokiem po zielonych salonach, w kolorze liścia brzoskwini. Eleganckie Francuzki przyglądały jej się przez lorgnons, a ich mężowie, niektórzy wstrętnie podobni do homarów, zjadali ją sprośnymi spojrzeniami bez pomocy szkieł.

— Jakos się upiekło — śmiała się Sue. — Monsieur widocznie się nie obraził.

Ksenia, zajęta polerowaniem długich paznokci, rozprostowała smukłe nogi, obciążone jedwabiem, znów założyła jedną na drugą i zaśmiała się cicho.

— On nie nie zapomina. Zobaczysz. Posłałaś ziarno, z którego wyrosną niespodziewane owoce, może nieprędko, ale ci to tak nie ujdzie. Przekonasz się.

Na rycheł skutki żadna nie była przygotowana, to też niespodzianka spadła jak piorun z jas-

nego nieba. Nazajutrz wywieszono listę modelek, mających towarzyszyć szefowi na pokaz londyński.

Wybór obejmował trzy imiona:

Susette,

Ksenia,

Andrée.

Susette! Ona! Angielka! Nowa, która pracuje u nich niecałe dwa miesiące. W pracowniach zasumiało jak w ulu, gdy wetknęła kij.

W ubieralni Yvonne zanosila się od płaczu.

— Na mnie była kolej. Miałam już prawie obiecane. I teraz bierze tę Angielkę — chyba w nagrodę za jej bezcelność.

Sue poszła do Kseni. Nie posiadała się ze zdziwienia.

— Cóż ty na to?

v Czarnuszka wzruszyła szczupłymi ramionami.

— Zobaczmy. Na razie bądź ostrożna. Może chciał zniechęcić do ciebie inne. Ol on jest chyttry. Nigdy nie wiadomo, co wymyśli.

Na to Sue wpadał w gniew:

— Nie pojadę. Pojdę i powiem mu, że nie pojadę.

— Próbuji! — Ksenia znów się roześmiała. W jej czarnych oczach migotały wesołe iskiereki. Nałwa Sue!

Sue zapukała do gabinetu szefa. Był sam. Zdjął marynarkę i pisał przy biurku.

Podniósł oczy.

— Cóż tam, Susette? — zapytał mile.

(D. c. n.)